



CENTRE
FOR COMPARATIVE
STUDIES
OF CIVILISATIONS
JAGIELLONIAN UNIVERSITY IN KRAKÓW

The Polish Journal of the Arts and Culture. New Series 8
(2/2018): 77–83 [TŁUMACZENIE]

DOI: 10.4467/24506249PJ.18.011.10828

Bestie nocy

MIYAZAWA Kenji

tłumaczenie z japońskiego Dagny Zawierucha

O tekście

Opowiadanie *Bestie nocy* (月夜のけだもの) znaleźć można w zbiorze Miyazawa Kenji, *Ginga Tetsudō no yoru* (Miyazawa Kenji dōwa-shū II), Kuroiwa-shoten, 1963 [宮沢賢治 銀河鉄道の夜 (宮沢賢治童話集 II)、岩波書店、1963]. Tekst dostępny jest również online:

https://www.aozora.gr.jp/cards/000081/files/4420_29934.html

MIYAZAWA Kenji (jap. 宮沢賢治, 1896–1933) – japoński pisarz i poeta specjalizujący się w literaturze dla dzieci. Filozof, buddysta i aktywista społeczny. Jednym z jego najpopularniejszych dzieł zalicza się *Noc Koleją po Mlecznej Drodze* (銀河鉄道の夜).

Dagny ZAWIERUCHA ukończyła studia na Uniwersytecie Jagiellońskim z tytułem licencjata z japonistyki, obecnie kontynuuje studia na poziomie magisterskim ze specjalizacją literatura. Stypendystka programu JASSO w Japonii w latach 2018–19. Jej zainteresowania badawcze obejmują literaturę japońską z przełomu XIX/XX w. oraz jej zachodnie wpływy.

E-MAIL: dagnyzawierucha@gmail.com



Została tylko godzina i jesienny księżyc¹ schowa się za zachodnią ścianą ceglanego muru. Jego błada poświata oświetlała lwa, który leniwie krążył po klatce. Inne zwierzęta spały już spokojnie z łbami opartymi na przednich łapach albo leżąc klapnięte na ziemi. Nawet lis, który do późnej nocy szwendał się bez celu po klatce, zasnął z dziwnym wyrazem twarzy.

Wróciłem pod klatkę lwa i usiadłem na ławce. Nagle wszystko dookoła rozplynęło się, jak we mgle, a może to był blask księżycy? Już nie wiedziałem. Zanim zdążyłem się zorientować, Lew miał już na sobie elegancki czarny surdut i wyciągał rękę przed siebie:

– Teraz lepiej – mruknął.

Gdy to powiedział, Pani Lwica z szacunkiem przekazała mu grubą łaskę wykończoną kolorową rybą kurką². Lew przyjął łaskę w milczeniu i włożywszy ją pod pachę powoli ruszył na obchód okolicy. Wyszedł na nocną polanę, gdzie wesoło szumiał strumyk i zatrzymał się na skraju lasu cyprysowego. W oddali zauważył coś białego, co parło na niego z dużą prędkością. Poprawił okulary na nosie i wytężył wzrok. Toż to Niedźwiedź Polarny, pędził na łeb, na szyję. Lew pokręcił głową i wyciągnął łaskę przed siebie:

– Co się dzieje? Spieszysz się, jakby się paliło – ryknął.

Niedźwiedź zatrzymał się, zaskoczony. W świetle księżycy jego sierść zarzła się, jak fosfor, raz na żółto, raz na biało.

– Jaśnie Panie! Czyż nie piękną mamy noc?

– Gdzie tak pędzisz?

– Mam do kogoś sprawę...

– Do kogo?

– Wypadło mi z głowy jak się nazywa...

– To jak wygląda?

– Skórę ma szarą i szorstką, ale małe oczka ciągle mu się śmieją. Na głowie rosną mu trzy wielkie guzy, jak jakimś świętemu!³

¹ 十日の月 (*tōka no tsuki*, tłum. księżyc w dziesiątym dniu miesiąca). Autor prawdopodobnie odnosi się do 十日夜 (*tōkan'ya*, tłum. noc dziesiątego dnia miesiąca), czyli japońskiego odpowiednika dożynek, który przypada na dziesiąty dzień dziesiątego miesiąca.

² *Lepidotrigla* – rodzaj morskiej ryby skorpenokształtnej z rodziny kurkowatych (*Trigildae*), potocznie zwana kurką.

³ Autor odnosi się zapewne do japońskiej baśni ludowej pt. こぶとり爺さん (*kobutorijii-san*, tłum. starzec z guzem) o mężczyźnie w podeszłym wieku, który bezskutecznie próbuje pozbyć się narośli, którą ma na twarzy. Od kłopotliwego guza uwalniają go w końcu japońskie demony *Oni*, biorąc tę część ciała starca pod zastaw.



- Rozumiem. Jest też pewnie trochę większych rozmiarów?
- Zgadza się, ale jest przy tym nad wyraz łagodny.
- Nawet jeśli, to ten jego nos jest szkaradny. Za jakie grzechy tak się wydłużył?! Jakby tego było mało, czubek swego nosa wykręca tak, że wygląda jak rączka mojej laski.
- Dokładnie tak. Do tego ma pokierszowane uszy i stopy – lichy to wygląda!
- Licho jak się patrzy! Uszy ma postrzępione jak chusteczka do nosa albo jak wysmażona suszona mątwą, a te jego stopy – szczególnie odpychające. Wyglądają zupełnie jak wyschnięte krowie łajno!
- To za dużo powiedziane... – odparł Niedźwiedź – To, jak go zwać?
- Toż to Słoń.
- To w którą stronę powinniśmy się teraz udać?
- Ej! Ja nie słucham jakiegoś słonia, a tym bardziej ciebie!
- Bardzo przepraszam. W takim razie pozwolę sobie odejść.
- A idźże!

Niedźwiedź spiekł raka i ruszył ile sił w nogach.

„Słoń gdzieś pewnie rozkłada swoją czerwoną papierową parasolkę”⁴, pomyślałem.

Lew odprowadził wzrokiem Niedźwiedzia i burknął:

- A temu co, zachciało się Słonia słuchać! Będzie z niego dobry materiał na ucznia, nad głową ma płasko⁵. – Lew powoli ruszył dalej. W bladej księżycowej mgłę cienie drzew wyglądały, jak stos patyków.

Nagle z czarnego gąszczy wyskoczył Lis, ubrany w dresy w czerwone paski, i przebiegł tuż przed nosem Lwa. Ten ryknął:

- Stój!

Lis dyg-dyg-zadygotał, jak porażony prądem, a z jego ciała, na wszystkie strony, posypały się czerwone i zielone iskry. Obrócił się na pięcie pięć czy sześć razy i zatrzymał. Usta miał wykrzywione w jakimś takim szelmowskim grymasie. Lew uspokoił się i skrzyżował ręce na piersi:

- Ej ty, może przestaniesz wreszcie kombinować?! Już zapomniałeś, jak ci wyrywali włosy z karku?

Lis odpowiedział, trzęsąc się cały:

- Ach, Królu! Ja... te-teraz... jestem ucz... uczciwy. – Przy każdym szczęknięciu zębami sypały się zielone iskry.

⁴ 蛇の目の傘 (*ja no me no kasa*, tłum. papierowa parasolka ze wzorem tarczy do gry).

⁵ 頭のうえがひらたい (*atama no ue ga hiratai*). Autor prawdopodobnie nawiązuje do idiomu 頭が低い (*atama ga hikui*, tłum. głowa nisko), który jest określeniem na kogoś skromnego, pokornego.



– Przystań płuć iskrami. Cuchną siarką. – powiedział Lew – Gdzie się wybierasz? Tylko nie wciskaj mi kitu.

Lis uspokoił się nieco:

– Idę na rozgrzewkę, bo przygotowuję się do maratonu.

– A nie idziesz czasem polować na kurczaki?

– Przysięgam, że idę na maraton!

– To kłamstwo! – odparł Lew – Poza tym, po co komuś takiemu, jak ty maraton? Jeśli liczysz na wieczną chwałę, to o tym zapomnij. Czym się teraz zajmujesz?

– Uprawą roli, ale też wyścigami.

– Kłamiesz! Niby co uprawiasz?

– Proso włoskie i chwastnicę jadalną, Panie, proso i chwastnicę. Do tego ziarna soi. No i jeszcze kapustę.

– Prosem się żywisz?

– Nie.

– To po co ci ono.

– Dla kurczaków.

– Twierdzisz więc, że kurczaki chcą prosa.

– Tak właśnie mówię.

– Kłamiesz! Nic, tylko kłamiesz! Co chwila dochodzą do mnie skargi na ciebie. Dlatego pomyślałem sobie, że dzisiaj powyrywamy ci wszystkie włosy z pleców!

Lis zwiesił głowę, a mina całkowicie mu zrzędła.

– Jeśli odtąd nie zobaczę poprawy, to następnym razem rozerwę cię na kawałki! Łaa! – Lew rozwarł paszczę i ryknął. Lis przeląkł się niezmiernie i, z jeszcze większym strachem, popatrzył na lśniący na różowo języczek w gardle Lwa. W tym momencie – szelest, szelest – zaszumiała gęstwina lasu. Lew zamknął paszczę, poirytowany:

– Kto tam? Wyłaż mi tu zaraz!

Odpowiedziała mu cisza. Lew pokręcił chwilę nosem i odezwał się jeszcze raz:

– Hej, szopie!⁶ Nie ma co się ukrywać. Wyłaż, ty chytrusie.

Szop chyłkiem wyczołgał się z gęstwiny i stanął w milczeniu przed obliczem Lwa.

– Hej, ty! Podśluchiwałeś nas, co?

⁶ W oryginale *tanuki* – japońska nazwa jenota z rodziny psowatych. Inne zamienniki: lis japoński, kunopies.



- Szop potarł oczy i zaśmiał się:
- Podśluchiwałem?
- To tylko rozzłościło Lwa:
- Przedrzeźniasz mnie? Ty cwaniaku, nigdy się nie zmienisz! Ukrzyżować go! Ukrzyżować!
 - Będzie, co będzie – odparł szop, pocierając oczy. Lis nerwowo rozejrzał się dookoła, rzucając ukradkowe spojrzenia na szopa. Lew zdumiał się:
 - Śmierć cię nie rusza? To ci dopiero optymista! Przyznaj się, podśluchiwałeś?
 - Nie, spałem.
 - Spałeś? Cały czas spałeś?
 - Tak, ale nagle coś wrzasnęło mi „łaa” prosto do ucha i tak mnie to zaskoczyło, że się obudziłem.
 - A więc to tak! Rozumiem – jesteś niewinny. Masz za to u mnie obiad. Na to wtrącił się Lis:
 - Królu, to łgarz! Podśluchiwał! Kłamie, że spał! Żebyż go od razu zapraszać na obiad?!
- To wzburzyło Szopa, który zabębnił na brzuchu i ofuknął Lisa:
- Jak możesz tak oczerniać innych! Nigdy się nie zmienisz!
- Na to Lis przybrał jeszcze poważniejszy wyraz twarzy.
- To nie oszczerstwo! Nie wymyślam niestworzonych rzeczy za plecami ludzi! Szczerze wyznałem jak było – a to nie oszczerstwo. To tylko spostrzeżenie.
- Lew pochylił lekko łaskę i powiedział:
- Ej, tego mi nie wmówisz! Żeby coś spostrzec, to trzeba być choć trochę rozgarniętym.
 - Chciałem powiedzieć – odparł Lis – że taka jest opinia ludu!
- Lew poczerwieniał jak dojrzały kasztan i zaniósł się śmiechem:
- Ha-ha-ha! Na co mi opinia ludu! Ha-ha-ha! Wszyscy mnie zadziwiacie. Ha-ha-ha!
- W końcu przestał się śmiać i rzekł:
- Już dobrze, tym razem ci wybaczę, Szopie. Znikaj!
 - Wybaczył? W takim razie, żegnajcie! – to powiedziawszy, Szop wczłogał się z powrotem w gąszcz. Szelest-szelest, chrzęst liści stawał się coraz cichszy z każdym krokiem. Słyszałem, że daleko zawędrował.
- Lew odprowadził Szopa wzorkiem i przemówił:
- Co z tobą będzie, Lisie? Poprawisz się? Jeśli tak, to tym razem wyjątkowo ci wybaczę.



- No dobra. Będzie, co będzie.
- Co to ma znaczyć?
- Żeby się poprawić, trzeba robić te wszystkie dobre rzeczy...
- Aha, tak jak myślałem – nic z ciebie nie będzie! Żal mi ciebie. Co poradzisz, tym razem musisz zostać ukarany.
- Królu mój! Ja się poprawię!
- Nie! Zostań tu do rana. Przed świtem wyślę do ciebie kogoś na wyrywanie włosów. Jeśli uciekniesz, to pożałujesz!
- Kto jest odpowiedzialny za wyrywanie włosów w tym miesiącu?
- Małpa.
- Małpa? Tylko nie ona, proszę! Ostatnio zaszliśmy sobie za skórę. Kto wie, jakie okropne rzeczy mnie czekają.
- Co to znaczy? Przeskrobałeś coś?
- Nic z tych rzeczy.
- To, co się stało?
- Małpa wpadła w moją pułapkę...
- A na co była ta pułapka?
- Na kurczęta.
- Co za...! To niedobrze. – Lew westchnął ciężko, a Lis wybuchnął płaczem.

Z naprzeciwka, ile sił w nogach, biegł w ich kierunku Niedźwiedź Polarny. Lew wyciągnął przed siebie laskę i ryknął:

- Zatrzymaj się, Niedźwiedziu, ale już! Co się stało? Spieszysz się gdzie?
 - Słoń próbował wydłużyć mi nos! A ciągnie całkiem mocno.
 - Stało ci się coś?
 - Krew mi buchnęła z nosa i zemdlałem.
 - To nic takiego. Mówiłeś coś o tym, że chcesz zostać podopiecznym Słonia.
 - Tak, chcę.
 - Rozumiem. Słoń musi być naprawdę zdolny, skoro aż tak wydłuża nos. Tylko on potrafi tak ciągnąć!
 - Dokładnie! Och, muszę lecieć. Pozdrawiam serdecznie!
- To powiedziawszy Niedźwiedź Polarny zniknął za plecami Lwa. Nagle ziemia stęknęła pod ciężarem Słonia, gdy ten zbliżył się szybkim krokiem. Lew jeszcze raz wyciągnął laskę przed siebie i ryknął:
- Zatrzymaj się, Słoniu, stop! Niedźwiedź Polarny jest tutaj. Nie jego szukas?



– A tak, Niedźwiedź wspominał coś o tym, że chce zostać moim uczniem.

– Tak mówił? On nie potrzebuje twojego szkolenia, jest wystarczająco posłuszny. To jegomość szczerzy w swoich zamiarach. Co powiesz na to, żeby wytrenować tego tu Lisa. Przynajmniej na tyle, żeby przestał opowiadać kłamstwa!

– Niech pomyślę... zgadzam się.

– Właśnie chciałem wyrwać mu wszystkie włosy, ale to chyba zbyt okrutne. Materiały szkolne zapewnię ja. To obniży miesięczne koszty do ośmiuset jenów⁷. Zapłacę tylko za ten miesiąc. – Lew sięgnął do kieszeni kamizelki po wielką portmonetkę, wyciągnął z niej osiem złotych monet wielkości wafla ryżowego i przekazał je Słoniowi. Ten wyciągnął trąbę i schował monety do ucha.

– To idźcie. – zarządził – Lisie! Słuchałeś uważnie? Słoniu, liczę na ciebie, więc nie wydłużaj mu nosa. No dobra. Rozejść się!

Cała trójka powstała. Lis zwiesił głowę, ale ruszył za Słoniem, rozglądając się nerwowo dookoła. Niedźwiedź pospieszył w stronę domu kurczowo trzymając się za nos.

Lew odpalił cygaro od zapalki i zawiesił wzrok na jesiennym księżycu, który chował się za czarną górą. Wszyscy się ocknęli. Księżyc wyglądał tak, jakby miał połączyć się ze wzgórzem. Lis kichnął raz, drugi i stanął na równe nogi. Krążąc bez celu po klatce, zauważył w półmroku, że w klatce lwa siedzi ogromna, czarna, jak smoła, bestia.

⁷ Japońska waluta.

